

Robert Koryś

2 niedziela Wielkiego Postu, Zdobyć górze wysoką

Wrocławski Przegląd Teologiczny 4/2, 201-202

1996

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

2 NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU – 16 II 1997

Zdobyć górę wysoką

Czas Wielkiego Postu czyli 40-dniowego Przygotowania do Świąt Paschalnych, stanowi dla każdego z nas szansę przypatrzenia się własnemu życiu, zauważenia tego, co jest w nim niewłaściwe oraz porzucenia wszelkich niedoskonałości. To czas, w którym powinienem zapytać siebie: Czy Bóg jest zadowolony ze mnie? Czy moi bliscy i inni ludzie są zadowoleni ze mnie? To czas, w którym dana jest mi szansa przemiany życia, oczywiście w łączności z Chrystusem – najdoskonalszym człowiekiem i Bogiem, będącym wyrozumiałą Miłością. To czas, który powinienem wykorzystać.

W czasach Starego Testamentu święty mąż Boży, jakim był prorok Izajasz, zwrócił się do ludu z propozycją i zachętą: *Chodźcie, wejdźmy na górę Pańską* (Iz 2, 3). Zapewne taką samą propozycję złożył Jezus swoim trzem Apostołom, gdy pragnął wziąć ich ze sobą na górę Tabor. Mimo wędrówki na górę Piotr, Jakub i Jan nie biorą ze sobą niczego, ponieważ jest z nimi Jezus, a pamiętają przecież jak niedawno nakarmił wielką rzeszę ludzi chlebem do sytości. Jezus, który zabiera ze sobą uczniów na górę Tabor ma jeden cel – przemienić się wobec nich, aby objawić swoją chwałę, aby pokazać, że przemiana jest konieczna po to, by być bardziej wyraźnym niż dotychczas.

Chrystus każdego z nas wyprowadza dziś w tym świętym czasie na górę wysoką po to, abyśmy doświadczyli Jego przemienienia, a równocześnie po to, abyśmy sami na wzór swojego Pana dążyli do przemiany własnego życia. Chrystus pragnie, abyśmy każdego dnia stawali się coraz lepsi, abyśmy wpatrzeni w Jego święte oblicze z odwagą brali Jego krzyż na swoje osłabłe ramiona i szli za Nim. Zapewne wielu z nas ciśnie się na usta pytanie: Po co taka przemiana życia? Przecież dobrze jest mi z tym co robię, kim jestem; wcale nie jestem taki najgorszy. Czy żądanie przemiany nie jest zbyt dużym wymaganiem? Co będę miał z tego, że porzucę dotychczasowy styl życia? Czy nie wystarczy takie życie na przysłowiowe „pół gwizdka”? Czy muszę porzucić naprawdę wszystko, do końca, aż w tak radykalny sposób? Odpowiedź jest jasna – jestem chrześcijaninem, należę do Chrystusa, a więc nie wchodzi w grę żadna połowiczność: *Nie możecie służyć Bogu i mamonie* (Mt 6, 24); żaden układ ze złem nie przejdzie: *Obyś był zimny lub gorący* (Ap 3, 20), bo inaczej... nie będzie dla nas miejsca w Niebieskim Jeruzalem, choć Jezus zapewnia nas, że *w domu Ojca jest mieszkań wiele* (J 14, 2).

Jezus jest dla nas niedościgłym wzorem, ale przecież Jemu było łatwiej, przecież On jest Bogiem. Tak, ale On ciągle jest z nami, nie zostawił nas na pastwę losu. Zresztą próba przemiany na własną rękę bez Jego pomocy zakończyłaby się z pewnością fiaskiem. Ale z Nim niczego nie muszę się lękać, bo *jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam?* (Rz 8, 31).

Szawel z Tarsu, prześladowca chrześcijan, zdecydowany wróg „nowej religii” otrzymuje od Pana łaskę nawrócenia, porzuca dotychczasowy styl życia, staje się

gorliwym naśladowcą Jezusa. Natychmiastowa przemiana to być może ideał, chociaż i to jest możliwe. Ważna jest przede wszystkim chęć przemiany, a wtedy bariery są do złamania, ponieważ *wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia* (Flp 4,13).

Także w naszym życiu dzieje się tak, że czynimy wiele zła i w innych nie zauważamy pozytywnych stron. Dopiero pewnego rodzaju wstrząs potrafi nas wyprowadzić ze stanu uśpienia i dokonać przemiany naszego życia.

Porzućmy więc uczynki ciemności, a przyobleczmy się w zbroję światła (Rz 13, 12). Każda przemiana boli. Porzucenie nawyków i przyzwyczajęń jest bolesne, jest wyrwaniem czegoś z człowieka i powoduje ranę. Lecz po pewnym czasie największa nawet rana zabliznia się i pozwala na normalne życie. Zabieg przemiany życia porównywalny jest zatem z poważną operacją. Jednak wykonanie jej jest konieczne, bo inaczej pacjent nie zostanie przy życiu. Różnica jest natomiast taka, że operacja jest zawsze ryzykiem, bo może się nie udać, natomiast przemiana życia i opowiedzenie się za Chrystusem nie pociąga żadnego ryzyka, lecz przynosi nadzieję, że będziemy zbawieni w myśl słów Jezusa: *Ja jestem drogą, prawdą i życiem* (J 14, 6).

W jaki zatem sposób winna się dokonywać przemiana naszego życia? Jest on bardzo prosty, a podaje nam go ustanowiony przez Chrystusa Kościół. To właśnie przynależąc do Kościoła i czerpiąc z jego skarbcza możemy skutecznie przemieniać swoje życie. Dzieje się to przede wszystkim przez Słowo Boże i sakramenty święte. Za każdym razem uczestnicząc we Mszy świętej spotykamy Chrystusa, który przychodzi do nas w swoim słowie, dotyka nas i chce abyśmy ulegli przemieniającemu działaniu Jego słowa, ponieważ ono jest *żywe, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny* (Hbr 4,12). Jezus codziennie przemawia do nas, abyśmy usłyszeli Jego słowo i głosili je innym, abyśmy umieli przyjść im z pomocą w problemach, które ich nurtują (por. Iz 50,4). Słowo Pana daje zbawienie w najtrudniejszych momentach życia. Jako uczniowie Chrystusa powinniśmy wsłuchiwać się w Jego słowo, bo On ciągle ma nam coś do powiedzenia i chce abyśmy wyczulili swój słuch na Jego głos. Ponadto *ze słuchania rodzi się nasza wiara* (Rz 10, 17) i dzięki temu możemy głębiej wchodzić w życie Boże.

Chrystus przychodzi do nas także w swoich sakramentach, powodując w ten sposób ożywienie naszego życia. Nasza przemiana winna dokonywać się przede wszystkim w sakramencie pokuty, gdzie sam Chrystus dotyka nas swoją uzdrawiającą mocą dając nam *nowe serce i nowego ducha* (Ez 36, 28). Szczególnie teraz w okresie Wielkiego Postu, powinniśmy otworzyć swoje serca i skorzystać z propozycji Chrystusa, który mówi *oto stoję u drzwi i kołaczę* (Ap 3, 19). Wpuśćmy zatem Jezusa do naszych serc, pozwólmy, aby Pan życia zastawił dla nas stół i przygotował wieczerzę, aby w czasie Eucharystii karmił nas swoim Ciałem i poił swoją Krwią, byśmy mieli życie wieczne (por. J 6, 54).

Chcimy przyjąć naukę Chrystusa, bo On jest umiłowanym Synem Boga, którego mamy słuchać. Zaryzykujmy, zróbmy krok naprzód, aby nasze życie stało się *lśniaco białe* (Mk 9, 3), abyśmy *miłowali nie słowem i językiem, lecz czynem i prawdą* (1 J 3, 18) i abyśmy usłyszeli głos Pana: *Dobrze służy wierny, byleś wierny w niewielu rzeczach, nad wieloma cię postawię, wejdź do radości Twojego Pana* (Mt 25, 21).

dk. Robert Koryś